

Duchowa ewolucja i nasze przemiany

Zainspirował mnie Robert Molnar. Prawdę mówiąc - stał się "zapalnikiem, bezpośrednią przyczyną zamieszczenia tego tekstu na EIOBA. A tak niedawno wydawało mi się, że już nic więcej nie "wysmażę" :), a przynajmniej nie będę już nic tu publikował. Jednak jak mówi niejaki Dżems Bont :) - NEVER SAY NEVER AGAIN - "Nigdy nie mów nigdy" (angliści - poprawcie ewentualna pomyłkę!). Tak więc może - Robercie - znajdziesz przynajmniej odpowiedź przynajmniej na jedno z nurtujących Cię pytań? A może ten tekst przyda się komuś innemu?

Jest teraz czas, kiedy wielu ludzi poszukuje Boga. To zadziwiające, jak wielu! Wkraczamy w erę ducha. Poprzednia era - to był etap technologii, etap „szkiełka i oka”, któremu za bardzo uwierzyliśmy. Za bardzo zaufaliśmy logice i potędze rozumu, za bardzo uwierzyliśmy umysłowi.

„Nie ulega wątpliwości, że umysł ludzki ma wysoki stopień inteligencji. Jednak ta inteligencja skażona jest obłudą. Nauka i technika spotęgowały niszczycielski wpływ, jaki to schorzenie naszego umysłu wywiera na planetę, inne formy życia i na samych ludzi. Dlatego historia XX wieku stała się areną, na której najwyraźniej widać tę dysfunkcję, to zbiorowe szaleństwo. Poza tym rozwój tego schorzenia wzmaga się i nabiera tempa. (...) Wystarczy obejrzeć w telewizji codzienny serwis informacyjny, aby zrozumieć, że ten obłęd nie ustał, że trwa nadal w XXI wieku.” („Nowa Ziemia”, Eckhart Tolle).

UMYSŁ - TO MAJA.

Sri Ramana Maharishi, mędrzec hinduski

[maja - iluzja, ułuda - przyp. autora]

Popelniliśmy błąd traktując organizm ludzki jak pozbawiony ducha i emocji biomechanizm, a części ciała jak materialne przedmioty, a nie systemy energetyczne. Odrzuciliśmy duchowość i intuicję, którymi przepojona jest każda z komórek naszego ciała. I im bardziej odrzucamy wyobraźnię, intuicję, **duchowość**, nie wierzymy im, tym świat wydaje się nam bardziej obcy i okrutny.

ZAAWANSOWANA TECHNIKA

BEZ ZAAWANSOWANEGO MYŚLENIA I ROZWOJU DUCHOWEGO

TO NIE POSTĘP - TO ZAGŁADA.

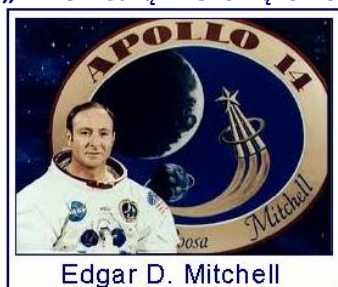
Idąc wyłącznie drogą cywilizacji technicznej, drogą bezmyślnej konsumpcji, czystego racjonalizmu, odizolowaliśmy się od sfery duchowej - zarówno tej, która tkwi w nas, jak i tej, która nas otacza. Wskutek tego utraciliśmy równowagę. Przecież za niesłychanym wzrostem technicznym nie następuje jeszcze równoległy i również wysoki rozwój duchowy niezbędny dla zrównoważenia rozwoju technicznego. Wydaje się czasem, że technika jest wykorzystywana ciągle wyłącznie do niszczenia planety, zadawania cierpień, szerzenia śmierci.

Tak jednak nie jest i nie będzie. Wzrasta duchowość, może jeszcze zbyt wolno, może jeszcze niedostrzegalnie dla wielu. Zwłaszcza, że hałaśliwa rzeczywistość medialna nie zawsze pozwala zauważyć pojawiające się coraz

częściej tendencje do poszukiwania przez duże grupy i pojedynczych ludzi ciszy, kontaktu z przyrodą, Boga w końcu. Coraz bardziej nasila się niezgoda na niszczenie naturalnego środowiska, coraz bardziej ludzie zaczynają poszukiwać odpowiedzi na pytania o transcendentnym charakterze – kim jesteśmy, jaki jest cel naszego istnienia, jakie zadania nam przeznaczono (a może sami przeznaczylismy sobie)? Można przecież założyć, że teoria przyczynowości formatywnej R. Sheldrake'a (więcej na ten temat w książce **„Biomagnetyzm: cudowna moc w życiu”**) dotyczy nie tylko pierwiastka materialnego, technicznego. Jeśli coraz łatwiej i szybciej nabywamy wiedzę techniczną, to najprawdopodobniej tak samo przedstawia się sprawa z wiedzą duchową. Mamy więc do czynienia z **ewolucjonizmem duchowym**.



„Przez całą historię człowiek był przedmiotem ewolucji biologicznej, od niedawna wkroczyliśmy w obecną epokę ewolucji intelektualnej, w czasie której tworzymy nasze własne środowisko życia. Chciałbym wierzyć, że epoka ta będzie trwała krótko i wkrótce wejdziemy w fazę duchowej ewolucji człowieka, podczas której nasz rozwój intelektualny zostanie ukierunkowany przez odrodzone poczucie duchowości. (...)



Duch wzbogaci naszą racjonalną wiedzę naukową, pomagając nam lepiej korzystać z tej wiedzy. Dwa aspekty doświadczeń ludzkich, racjonalny i duchowy, które zostały sztucznie rozdzielone, zjednoczą się na powrót.” (Rozmowa z Edgarem, D. Mitchell'em, amerykańskim astronautą, siódmym człowiekiem, który postawił stopę na Srebrnym Globie, „Poznać świat. Rozmowy o nauce” – Wiktor Osiatyński).

CELEM ŻYCIA JEST DUCHOWA TRANSFORMACJA,

CZYLI PRZEMIANA Z ISTOTY REAKTYWNEJ W ISTOTĘ PROAKTYWNA.

„Moc Kabbalah”, Yehuda Berg

Jak na razie pozbyliśmy się jednak pierwiastka duchowego. Nie rozwijamy i nie pielęgnujemy sfery pozytywnych uczuć i intuicji lub robimy to, ale w niedostatecznym stopniu. Jak można jednak rozwijać takie uczucia, jeśli jest ich nam brak – często na skutek wszczepionych i tworzonych ciągle niewłaściwych wzorców?

Można zadać sobie pytanie, dlaczego tak jest? Uważam, że wynika to ze swoistej życiowej homeostazy, niechęci do zmian i strachu przed zmianami. Bo każda zmiana powoduje zaburzenie, wymusza na nas inne zachowania, powoduje, że musimy zacząć inaczej myśleć, porzucić poprzednie paradygmaty. **„Kiedy wszystko się rozwija, wszystko, co było, chce pozostać takim, jakie było. Taka jest jakaś część natury ludzkiej, ponieważ rodzi strach przed nieznaną przyszłością oraz niechęć do porzucenia tego, co znane.”** („Jedyną planetą Ziemia, Phyllis V. Schlemmer).

Oprócz tego mamy tendencje do zamykania się w świecie wyłącznie własnych wyobrażeń, myśli, idei, które stanowią skorupę niepozwalającą nam dostrzegać innego świata: **„W gruncie rzeczy im bardziej budujemy własną tożsamość na gruncie wyznawanych przez siebie idei, tym skuteczniej odcinamy się od tkwiącego w nas wymiaru duchowego. Wielu «pobożnych» ludzi utknęło na tym poziomie. Stawiają oni znak równości między prawdą i myśleniem (swoim umysłem), roszczą sobie prawo do wyłącznego posiadania prawdy, nieświadomie próbując bronić swej tożsamości. Nie dostrzegają ograniczeń myślenia. Jeśli ktoś nie myśli (nie wierzy) tak jak oni, jest on ich zdaniem w błędzie - i w niedalekiej przyszłości poczują się usprawiedliwieni, zabijając go z tego powodu. I tak postępują nawet obecnie.”** („Nowa Ziemia”, Eckhart Tolle).

Wielu z nas charakteryzuje więc błędny obraz otaczającego nas świata, życia, innych ludzi, w końcu nas samych. Boimy się „czarnego luda” – geja, „czarnucha”, „białasa”, „żółtka”, katolika, Żyda, protestanta, muzułmanina, świadka Jehowy, masona, scjentologa, sąsiada, młodych ludzi w czapkach-bejsbolówkach. Boimy się „innych”, „obcych”. Bo „oni” są odmienni, różnią się od nas.



No cóż... Nikt nie jest doskonały – **„Nobody’s perfect”** – jak powiedział jeden z bohaterów znanej komedii filmowej „Pół żartem, pół serio” amerykańskiego reżysera Billy Wildera...J I właśnie dlatego, że inni są „inni” – często chcemy ich zmienić na „obraz i podobieństwo” nasze.

**KAŻDY MYŚLI O ZMIANIE ŚWIATA,
ALE NIKT NIE MYŚLI O ZMIANIE SAMEGO SIEBIE.**

Lew Tołstoj

I jest to bez sensu – próba zmiany kogoś. Nikogo nie zmieniamy! To siebie powinniśmy zmieniać, więc trzeba zacząć zawsze od siebie, zmieniać naszą świadomość, stan naszego ducha. Jeśli nie zmienimy się, to będziemy ciągle żyli w strachu. Będziemy bać się wszystkiego i wszystkich. Przecież już i dziś boimy się naszych siostr i braci...Dlatego właśnie wielu z nas reaguje często niespodziewaną agresją na zachowania innych, zamiast zachować spokój. Bo co? Bo inaczej wyglądają, są inaczej ubrani? Może nawet dziwacznie, może nie chodzą w modnych ciuchach, nie są „cool”, są tacy śmieszni, a nawet nędzni – według naszych iluzji, oczywiście)? Dla jednych zachowania innych są często dziwaczne i niezrozumiałe, ale dla tych „innych” mogą być tabu, mogą być sposobem na życie, obyczajem czy nawet świętością.

„(...) stopień duchowości człowieka nie ma nic wspólnego z jego przekonaniami, lecz ściśle wiąże się z jego stanem świadomości. To z kolei decyduje o jego stosunku do świata i o interakcji z innymi ludźmi.” („Nowa Ziemia”, Eckhart Tolle).

**JEŚLI NAPOTKASZ NAJNĘDZNIJSZEGO Z NĘDZNYCH,
WIEDZ, ŻE MA ON JAKĄS ZDOLNOŚĆ, KTÓREJ TY NIE POSIADASZ.**

Jan XXIII

Inni, ci „inni” nam zagrażają... A może należałoby przede wszystkim zmienić swoje nastawienie do tych „innych” i odnieść z tego wszelkie korzyści? Przecież **„Contraria sunt complementa”** (łac.) – **„Przeciwieństwa się uzupełniają.”** J Powinniśmy również przede wszystkim nauczyć się lubić siebie, lubić innych, szanować siebie i szanować innych. Powinniśmy nauczyć się wiary we własną wyjątkowość.

„Macie w sobie, każdy z was, umiejętność zmiany planety, ale musicie zacząć od siebie samych, pokochać siebie. Pokochać siebie możecie jedynie szanując siebie. Szanować siebie znaczy usunąć z siebie to wszystko, czym pogardzam u innych. Oznacza to też usunięcie wszystkich tych ukrytych cech, którymi gardzisz u siebie. Wy, ludzie, możecie chodzić z głową uniesioną wysoko, kiedy możecie spojrzeć na siebie i powiedzieć: «Tak, mogę żyć z sobą, mogę żyć z moimi myślami, bo moje myśli są czyste i są pełne miłości, dlatego kocham siebie.»” („Jedyną planetą Ziemia”, Phyllis V. Schlemmer). Powinniśmy też zacząć iść ścieżką ducha.

POWINNIŚMY BYĆ PEŁNI WSPÓŁODCZUWANIA I MIŁOŚCI.

XIV Dalajlama

Może teraz ktoś pomyśli, że namawiam go do wszelkich wyrzeczeń, do życia jak mnich? Nic bardziej błędnego. XIII-wieczny dominikanin, mistrz Eckehart, któremu udało się zresztą uniknąć inkwizycyjnego stosu – za herezję, umierając po prostu wcześniej...:) nauczał: **„Bądźcie na tym świecie, ale bądźcie nie z tego świata...”**

Wcieliliśmy się w nasze ciała tu, na Ziemi, więc mamy żyć również cieleśnie, materialnie. To Twój wybór, jak masz żyć – bylebyś tylko nie krzywdził innych i siebie. Co wolelibyśmy wybrać – smutek czy radość? Ja wybieram, oczywiście, to drugie, choć i pierwsze jest również niezbędne. Warto cieszyć się życiem. Ono jest cudowne mimo potknięć i kopnięć. Nasyćmy się więc energią radości. Nie wolno nam jednak zapomnieć, że – mimo tego, że jesteśmy cieleśni, to również jesteśmy świetlistymi istotami, **wcielonymi** duszami. W związku z tym nie należy doprowadzać do zachwiania równowagi pomiędzy duchem i materią. Każda przesada jest niewskazana.

Wyobraźmy sobie, że stoimy na długiej, wypolerowanej płaskiej belce (płaskiej, aby wygodniej nam się stało... :)



nie dzieje. Co się stanie jednak, jeśli zaczniemy w którąś ze stron za bardzo przesuwając się? Zachowanie życiowego **equilibrium** (równowagi) jest więc niesłychanie istotne.

Ogromna większość z nas żyje ciągle w materialistycznym przechyle. Dlatego ta ogromna większość z nas wykonała już karkołomny taniec-łamaniec jak na skórcie od banana, swoisty break-dance, padła na buzię i trzyma się kurczowo tej śliskiej belki, by nie ześliznąć się jeszcze dalej. Wiem, o czym piszę, ponieważ piszę również o moich przeszłych doświadczeniach życiowych.

Jak to się dzieje, że im bardziej kurczowo trzymamy się tej belki, im bardziej boimy się o nasz materialny byt, o zdrowie nasze i bliskich, im bardziej opanowują nas uczucia strachu, zniechęcenia, trwogi, to tym niżej się obsuwamy? Może pora nareszcie coś z tym zrobić? Może pora wkroczyć na duchowe ścieżki? Posuwaj się więc do środka belki, człowieku, do środka! Znajdźmy wszyscy Królestwo Boże, Niebo – w nas! Warto jednak pamiętać i o tym, aby nie przesunąć się za bardzo w drugą stronę. Może to grozić zupełnym oderwaniem się od Mateczki-Ziemi...:)

I to wspomniane *equilibrium*, potrzeba zachowania równowagi, nie ma nic wspólnego ze stanem „letnim”, pośrednim. Było, co prawda, powiedziane – **„Znam twoje czyny, żeś ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust”**.(Apokalipsa św. Jana, 3.15-15). Zauważmy jednak, że Bóg nie może być ani zimny, ani gorący, nie jest tylko ying albo tylko yang. Bóg jest całością, jest ciągle w stanie *equilibrium*. Dlaczego więc Dziecko Boże miałyby różnić się od Boga i pod tym względem i nie być w równowadze? Nie chodzi więc o to, abyśmy byli zrównoważeni w sposób „letni”. „Zimny-gorący” nie dotyczy *equilibrium*. Dotyczy problemu działania-niedziałanie, aktywność-bierność. Bądźmy więc w tym ekstremalni – albo tak, albo siak. Albo nie róbmy nic, albo pójdźmy na całość. Bo najgorsze jest ciągle falowanie, zachowanie się jak chorągiewka na wietrze, trochę tu, trochę tam, takie meci-peci, zimne flaczki z olejem, brak zdecydowania, miotanie się od ściany do ściany, ciągle zmiany decyzji, krok do przodu, dwa kroki do tyłu. Bądźmy więc konkretni.

Jesteśmy powołani jednak przede wszystkim do stwarzania, do działania, do czynu. **„Obowiązkiem naszym jest tworzyć, ale w oparciu o łaskę Boga i dzięki niemu. Niech ludzie wypełnią poprawnie swój obowiązek tworzenia dany im przez życie i oparty na zawartej w nich boskiej iskrze, początkowym boskim wzorze.”** („O Alchemii – Formuły przemiany samego siebie”, Saint Germain). Nie ma więc mowy o siedzeniu w miejscu, nie ma mowy o bierności, o lenistwie i gnuśności. **„Znam twoje czyny...”** – CZYNY, twoje DZIAŁANIA! Często działanie przejawia się poprzez kompletne niedziałanie. „Co robisz?” „A nic nie

robię...” To też robota – czasem baaardzo męcząca...:).

Dlaczego wielu z nas nie chce działać, nie chce stwarzać i pogrąża się w bierności? Myślę, że wynika to z przede wszystkim z zakorzenionego głęboko, nieuświadomionego nawet strachu, że coś nie uda się, że nie nadajemy się, że nie dorośliśmy do wyzwań, że nie jesteśmy godni itd. Oznacza to jednocześnie brak wiary w Boga, w Bożą opiekę, w Bożą bezwarunkową miłość do swego dziecka, niewiarę w to, że wszystko jest możliwe dla dziecka Boga. Ta niewiara z kolei jest zbudowana na bazie nieświadomości, niewiedzy. Nie wiemy, że jesteśmy dziećmi Boga i że wszystko, co ma Ojciec-Matka należy również do nas.

Co z tego, że w kościołach rozlega się ciągle, że „Zaprawdę, dziećmi Boga jesteśmy...”? Słowa te są pozbawione mocy wiary, nie tłumaczy się, nie uświadamia nikomu, co tak naprawdę oznaczają. A oznaczają prostą prawdę, którą na stronach tej książki ciągle jest przypominana: jesteśmy dziećmi Boga! A jeśli jesteśmy dziećmi Boga – to bogami jesteśmy! Jeśli jesteśmy dziećmi Boga-Stwórcy, to również jesteśmy stwórcami. Jeśli jesteśmy stwórcami, to posiadamy Boską moc stwarzania. Zjednoczenie się z Bogiem jest równoznaczne ze staniem się bogiem. Dlaczego? Ponieważ uznajemy Boskie Macierzyństwo, Boskie Tacierzyństwo.

A może powie ktoś, że jest to bluźnierstwo? Nie, to jedynie efekt logiki, efekt stwierdzenia i uznania faktu: JESTEM DZIECKIEM BOGA, JESTEŚMY WSZYSCY DZIEĆMI BOGA. Pora to wreszcie uświadomić. I jeśli cokolwiek nam się w jakimkolwiek stwarzaniu nie udaje – w sensie spełnienia naszych zamiarów, osiągnięcia celów, to nie dlatego, że błąd tkwi w Bogu – błąd tkwi w naszym postępowaniu, w naszym działaniu jest defekt. A wszelkie defekty, błędy powstają przede wszystkim – powtórzmy – na podłożu niewiary w nasze możliwości dane nam przez Boga.

Uwierzmy więc w Miłość, w Bożą opiekę, w Boskie dary, którymi Stwórca tak hojnie obdarzył i obdarza codziennie każdego z nas. I bądźmy w tej wierze gorący. Serca mamy mieć więc gorące, ale jednocześnie powinniśmy żyć w równowadze wynikającej z wewnętrznego spokoju. Nic nie może zakłócić tego naszego spokoju – zwłaszcza żadne troski zewnętrzne. Gwarantować to powinna nam wiara oparta mocno na wiedzy, że Bóg zapewnia nam wszystko, co jest niezbędne do materialnego życia. Bądźmy więc spokojni – zawsze:

„I wy nie pytajcie, co będziecie jedli i co pili, i nie bądźcie o to zatroskani. O to wszystko zabiegają narody świata, a Ojciec wasz wie, że tego potrzebujecie. Starajcie się raczej o Jego królestwo, a te rzeczy będą wam dodane. (Ew. św. Łukasza, 12.29-31).

„Ani się ludziom nie śni, że zapewnienie «a to wszystko będzie wam dodane» zawiera obietnicę władzy nad wiatrem i wodą, materia i energią z chwilą, gdy człowiek uczyni królestwo Boga swym pierwszym i najważniejszym celem. Jednak równowaga jest niezbędna (...).” („O Alchemii – Formuły przemiany samego siebie”, Saint Germain).

I o to właśnie chodzi w pojmowaniu **equilibrium** – równowagi – osiągnięcie królestwa niebieskiego czyli królestwa ducha – to jest nasz zasadniczy cel, droga i jednocześnie środek – wiodące do szczęśliwego życia tu, na Ziemi, w materialnym świecie. Zastanówmy się jednak dobrze, czy warto nam postawić na duchowy rozwój, czy naprawdę tego chcemy... :).

Janusz Dąbrowski

Fragment książki „Nie samym chlebem żyje człowiek”

Autor: Janusz Dąbrowski

Autor: Janusz Dąbrowski

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl